

Tunezja: pionier Arabskiej Wiosny na niebezpiecznym zakręcie

Jan Wójcik

Kiedy Arabska Wiosna rozpoczęła się w Tunezji, nikt nie przeczuwał, że w tym kraju przemiana pójdzie tak dobrze.

Początkowe zwycięstwo prowadzonych przez Rachida Ganouchiego islamistów w wyborach nie zachwiało demokracją, a kiedy islamiści przegrali wybory, wsparli koalicję. Co więcej, niedawno ogłosili, że nie będą starali się wprowadzać szariatu czy innych religijnych rozwiązań prawnych, uznając prawo stanowione (choć można w to powątpiewać, skoro odrzucili legislację zrównującą płci w prawie do spadku).

Ten optymizm zdaje się jednak powoli wyczerpywać. Kraj boryka się z problemami gospodarczymi i narzuconymi przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy wymogami, a Unia Europejska, która głośno mówi o demokratyzacji, rzuca Tunezji „betonowe ratunkowe koło” w postaci wyśrubowanych norm na fosfaty.

Jednym z głównych problemów rodzącej się demokracji jest wyrównanie poziomu życia w kraju, pomiędzy bogatszymi rejonami nadmorskimi, a tymi leżącymi dalej od morza, bliżej Libii, często żyjącymi z przemytu i będącymi kolebkami radykalizmu. Nawet wybory lokalne były w Tunezji nakierowane na przekazanie jak największej władzy samorządom, żeby złagodzić napięcia.

✘ Teraz jednak region otrzymuje kolejny cios, tym razem z Brukseli. Europejscy ustawodawcy, podnosząc wymogi ekologiczne, mogą uśmiercić jeden z największych produktów eksportowych Tunezji, fosfaty, które wydobywa się na zachodzie kraju, w rejonie o wysokim bezrobociu. W sercu problemu leży rakotwórczy kadm, którego ilość brukselscy urzędnicy chcą

wyeliminować z nawozów sztucznych. Problem w tym, że tunezyjskie fosfaty mają go ponad normę, a ewentualne przetworzenie ich dla pozbycia się kadmu spowoduje, że ceny będą niekonkurencyjne wobec produktów rosyjskich. Młodzi Tunezyjczycy i tak już teraz często stają przed wyborem: zająć się przestępczością, terroryzmem, czy wyruszyć w niepewną drogę do Europy?

Zbiega się to z brakiem stabilności w rządzie. Rządząca Tunezją koalicja sekularnej Nidaa Tounes (Wezwanie Tunezji) i postislamicznej Ennahdy właśnie się rozpadła. Przez cztery lata obydwie partie trwały w pewnym konsensusie, przedkładając potrzeby kraju nad partykularyzmy partyjne. Teraz jednak partykularyzmy wzięły górę, bo rozłam dotyczył nie tylko pryncypiów, takich jak odrzucenie przez Ennahdę prawa równego dziedziczenia przez obie płci. Chodziło także o władzę, kiedy Ennahda nie poparła propozycji odwołania premiera Youssefa Chaheda, który konkurował z synem prezydenta Bejia Caida Essebsiego o przywództwo w Wezwaniu Tunezji. Powodem mogą być też zbliżające się wybory w 2019 roku, w których obydwie partie o mocno spolaryzowanych poglądach z pewnością ostro konkurować będą o głosy.

Europejscy ustawodawcy, podnosząc wymogi ekologiczne, mogą uśmiercić jeden z największych produktów eksportowych Tunezji. Wielką niewiadomą pozostaje też proces rozpoczęty w październiku wobec Ennahdy, oskarżonej o zamordowanie swych przeciwników. Prokuratorzy twierdzą, że dwaj polityczni przeciwnicy Ennahdy zostali zamordowani w sposób przypominający metody, stosowane przez sekretny aparat egipskiego Bractwa Muzułmańskiego. Co więcej, prokuratura przedstawia dowody na to, że taki sam aparat powstał w Ennahdzie przy współudziale przedstawicieli Bractwa. Czy jest to już gra wyborcza po rozpadzie koalicji, czy może dochodzenie spowodowało potrzebę odcięcia się od koalicjanta?

Z jednej strony można się cieszyć, uznając, że zacementowana przez sojusz scena polityczna mogła nie być najlepszym

wyjściem w młodej demokracji i rodzić frustracje (81% Tunezyjczyków uważa, że żadna z partii nie oddaje ich poglądów). Z drugiej jednak oznacza to wejście w okres o słabszej stabilizacji.

Poczucie braku reprezentacji powoduje, że Tunezyjczycy w inny sposób wyrażają swoje niezadowolenie z polityki, uciekając się do masowych protestów. Miały one miejsce w styczniu i zapowiedziane są na 22 listopada; obydwie organizuje Ogólna Unia Tunezyjskich Robotników, skupiająca pół miliona osób (5% populacji kraju). Tym razem będą protestować przeciwko prywatyzacji przemysłu publicznego, narzucanej przez MFW.

MFW naciska też na ograniczenie wzrostu płac i dalszą dewaluację tunezyjskiego dinara, co w kraju uzależnionym od eksportu wielu produktów konsumenckich, piętnastoprocentowym bezrobociu (w niektórych regionach 30%) i siedmiu procentach inflacji, prowadzi do poważnych trudności życiowych przeciętnego obywatela.

Te wszystkie czynniki powodują, że w Tunezji coraz poważniej trzeba obserwować zagrożenie wybuchu dżihadystycznej rebelii. Biorąc pod uwagę, że ponad 6000 Tunezyjczyków dołączyło do ISIS, a aparat bezpieczeństwa udaremnił wyjazd kolejnym 12 tysiącom, ryzyko jest niemałe.

Gubernatorstwa Kasseringe i Kef, w których operowały Al-Kaida Magrebu i odłamy ISIS, sąsiadują z Kafsą (Gafsa), gdzie zlokalizowane są zagrożone bezrobociem kopalnie fosfatów. Ostrzeżeniem jest ostatni samobójczy zamach bombowy w Tunisie, pod koniec października, kiedy kobieta, która miała złożyć ślubowanie ISIS, wysadziła się w powietrze raniąc 17 osób. Wcześniej ministerstwo spraw wewnętrznych twierdziło, że był to pojedynczy atak bez związku z ekstremistami, a motywem zamachowczyni była frustracja spowodowana brakiem pracy pomimo wykształcenia. W Tunezji obydwie powody do gwałtownych działań mogą być prawdziwe.